

**Dziennik Poznański**  
wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i dni poświęconych.  
Przedpłata kwartalna  
w niemieckim 2 tal.,  
a z Dodatk. rolniczym  
2 tal. 15 gr.  
Na Pocztach krajowych  
2 tal. 13 gr. 9 fen.,  
a z Dodatk. rolniczym  
2 tal. 28 gr. 9 fen.

# DZIENNIK POZNAŃSKI

**Doniesienia i Obwieszczenia**  
opłacają się  
po 1 sgr. 3 fen. od wiersza  
**Pojedynco egzempl.**  
sprzedają się po 1 sgr. 6 fen.  
w Expedycji  
przy Placu Wilhelm. nr. 8.  
Listy  
do Redakcyi i do Expedycji winny być frankowane.

Nr. 7.

Piątek 10 stycznia 1862.

Nr. 7.

**Poznań, 9 stycznia.** Ogradzając się przed paru miesiącami przeciwko prawem nieupoważnionemu wkraczaniu poznańskiego prezydium policji w atrybucje redakcyjne Dziennika, wspomnieliśmy o chodzącej wtedy po mieście pogłosce, jakoby panowie ministrowie spraw wewnętrznych i sprawiedliwości zalecili byli po ufnemi instrukcjami czy też rozkazami, ściganie i prześladowanie dziennikarstwa polskiego w ogóle, a naszego Dziennika w szczególności, wszelkimi możliwymi sposobami; a wspominając dodaliśmy jako żadnej do pogłoski takowej nie przywiązujemy wiary, bo przypuszczać niepodobna, aby ministeryum, które głośno zapisało na czele swego programu, panowanie równego prawa, nie zaś stronnych tendencji, miało poufnie wracać do najbardziej i najszlachetniej osławionych praktyk westfalenowskich. Wspominając więc o takim nieprawdopodobnym ale z wielką pewnością występującą pogłosce, powiedzieliśmy, iż czynimy to dla tego, ażeby podać odnośnym ministrom lub ich radzcom sposobność, do jawnego i krzykającego zadania fałszu wieści, której rozbroić nie mogą o niej niewiedząc, a która wielką ujmę przynosi z wielu innych względów zasłużonej sławie ministerstwa ścisłej legalności. Dodawaliśmy jeszcze w końcu, że ciężącego na nas prawnego obowiązku zamieszczenia prostującej reklamacji, skwapliwie i z rozkoszą dopełnimy. Niestety! z bólem serca zapisywać nam przychodzi, że po dziś dzień jeszcze, żaden z odnośnych panów ministrów nie widział się spowodowanym do zaprzeczenia owej pogłosce. Być może, iż brak takiego urzędowego zaprzeczenia, przyczynia się do zjawisk fenomenalnych, jakie się w dziedzinie kontroli administracyjno-sądowej nad prasą w Chełmnie powtarzają, a i u nas nie całkiem są obce. Jeśli więc tylko drogi i kosztowny czas pozwoli panom ministrom albo któremu z ich radzcom lub sekretarzom takimi bzdurstwami się zaprzętać, dobrzeby było, tak dla nich jak dla nas, żeby w paru króciutkich chociaż wierszach publicznie oświadczyli, iż nigdy za obecnego ministerstwa podobna instrukcja poufna, przeciwko jednej tylko gałęzi dziennikarstwa wymierzona, to jest przeciwko gałęzi polskiej, w Poznańskie wysłaną z Berlina nie została. Raz jeszcze przytęmi świadczamy najskwapliwszą naszą gotowość oddrukowania natychmiast tak pożądanego sprostowania; co większa, jeśliby w ministeryum berlińskich żadnego polskiego stylizatora kancelaryjnego nie było i ta okoliczność stała na zawadzie przesłaniu rektyfikacyi do naszego dziennika, oświadczamy wyraznie, że wyjątkowym sposobem (ale tylko wyjątkowym) nie będziemy się powoływali na świeży wyrok najwyższego trybunału, który orzekł, iż nie można na zasadzie § 26 ustawy prawowej domagać się od polskiego dziennika, aby nadesłane sobie przez władzę niemieckie sprostowania sam miał tłómaczyć na polskie, lecz że raczej rzeczą jest władzy, przesyłać polskie sprostowanie do polskiego dziennika, jeśli chce żeby po polsku w nim było umieszczone. Otóż wyjątkowo nie będziemy się na ten wyrok powoływali ale raczej ofiarujemy się, przesyłać nam, chociażby już niemiecką rektyfikacyą, sami na polskie przełożyć. Gdybyśmy jeszcze jakie ułatwienie wymyślić mogli, służylibyśmy jeszcze jak najchętniej, ale jakoś nie nam już na myśl nie przychodzi. A więc nie tracim nadziei, iż co się odwiekło, nie uciekło jeszcze, i że najkategoryczniejsza rektyfikacya w przedmiocie o którym mowa, pojawi się prędzej czy później gdzieśkolwiek. Czyby nie było dobrze, iżby się przed otwarciem rozpraw sejmowych pojawiła?

— Wspominaliśmy niedawno temu, o wieści jak szczegółnym zdarzeniu, że burmistrz miasta Chełmna zarządził przesyłanie jednego z ostatnich numerów wychodzącego tam P r z y j a c i e l a L u d u, z powodu, jak się wyraził urzędnik policyjny który miał sobie poleconem wykonanie tego rozkazu, iż nazwisko redaktora stoi na początku nie zaś na końcu dziennika. Otóż o dalszym przebiegu tej osobliwej sprawy, która kłopotliwie od wszelkich rozumowań charakteryzuje stosunek władz administracyjnych do polskiego dziennikarstwa, donosi N a d o s ł a n i n z końca grudnia co następuje:  
„Zabrany przez policję nr. 50 P r z y j a c i e l L u d u, o którym poprzednio donosiliśmy, wydano na rozkaz prokuratora. Jakiż zaniesione skargi o nadużycie w tym przypadku władzy urzędowej i wniosek perhorrescyjny co do władzy dozieraającej najcięższą prasę skutek odniosą, czas dopiero okaże, a o tym czytelników zawiadomimy.“

— Dziennikarstwo pruskie, podrażnione w wysokim stopniu okolicznością na jaw przed całym światem wysłą przez wybory ostatnie, iż Polacy wciąż jeszcze nie chcą dać się zwyciężyć niemieczyźnie w kaszy, ale używają wszelkich możliwych środków jakie im prawa krajowe dostarczają, do obrony i praw swoich narodowych i interesów swego plemienia: dziennikarstwo to, powiadamy, rzuca się jakby je tańcząca ugryzła i zupełnie od rozumu odchodzi. Niektóre mianowicie organa tego dziennikarstwa posuwają obłąd gniewu do stopnia, który wątpliwym czytelnika pozostawia, czy ma się śmiać nad niepomiarkowaną naiwnością polakożerczych byrgerów, czy też litować się nad dopuszczoną na nich niemocą umysłową? Chcieć wyliczać przykłady, jakich Kreuz Ztg., Posener Ztg., Bromberg. Woch. Blatt itp., dostarczają, niepodobna. Ciąg myśli jest zwykle tak taki: Wybrano rok dożganek Polaków w W. Księstwie, więc oczywiście należało ograniczyć wyborów bardzo ułomną i co prędzej zmienić ją trzeba, bo pozbawia ona widocznie Niemców służącego im prawa wyborczego (!), pozwalając ażeby Polaków wy-

bierano na urząd poselski tam gdzie Niemcy także mieszkają. Albo też: duchowieństwo katolickie przyczyniło się do korzystnego dla Polaków wypadku wyborów, więc trzeba myśleć o zniesieniu niepodległości kościoła w państwie. Albo też: w miasteczku jakimś chłop się upił i poróżniwszy się z pisarzem magazynu solnego, zawołał: „Ej co mi gadacie! Dyc tu Polska nie Miemy!“ więc trzeba co prędzej przynajmniej kompanię piechoty do miasteczka przysłać na stały garnizon. W ogóle, gdyby komenda wojskowa chciała być wszystkich analogicznych słuchać rad i wołań, musiałaby poświęcić przynajmniej 60,000 wojska dla fantazyi tych panów, co krzycząc ciągle że tu niemiecka ojczyzna, tak mało się w niej czują na swoich śmieciach, iż dają się pożerać do szaleństwa dochodzącej tęsknoty za czerwonymi kołnierzami i za orzeźwiającym błyskiem bagnetów. Ale co jeszcze charakterystyczniejsza, to że nawet dzienniki niemiecko-pruskie, które drogę najściślejszej legalności i wykluczenia wszelkich administracyjnych sykan (po Westfalenowsku Maassregelung) na czele swego programu i politycznego wyznania wiary położyły, dzienniki, które dziś jeszcze w pierwszym artykule wstępnym dowodzą, że prawem a nie tendencjami powinno się rządzić, że przekroczenia i występki tylko, a nie sposób myślenia i uczucia prześladować ma być wolno, że też same dzienniki nie wstydzą się w drugim zaraz artykule rozumującym, albo w jakiej poufnej korespondencji na karcie następującej, dowodzić konieczności, potrzeby i słuszności, ażeby w Poznańskim wzięły się władze na seryo do administracyjnego szykonowania i ścieśniania (Massregelung) Polaków, kiedy prawne drogi i środki nic przeciwko nim wskórać nie mogą, jak tego ostatnio dowiodły wybory. Artykuł wstępny w tym sensie, równie ładny jak teza w nim broniąca, zamieszcila między innymi G a z e t a V o s s a, organ mieszczaństwa berlińskiego. Cóż na to wszystko powiedzieć? Wzdrygnąć chyba ramionami, bo kto takie ma pojęcia o prawie i wolności, ten też za ledwie sam zasługuje, aby miał sobie zachowane kosztowne te dobra. To też je prędzej czy później straci i nie wpród trwale odzyszcze, aż się nauczy rozumieć te posłanki niebieskie.

— Podaliśmy byli w początku grudnia r. z. doraźną wiadomość, z prywatnych listów angielskich zaczerpniętą, o gorszącej scenie, jaka zaszła miała na mityngu angielskim, urządzonym w rocznicę powstania listopadowego, pomiędzy chairmanem tego mityngu a jednym z członków emigracyi polskiej w Londynie, p. Beniowskim. Nie mogliśmy się przytęmi wstrzymać od kilku żywych uwag, uczynionych w przypuszczeniu, że relacya do której się odnosiły, ścisła jest, wiarogodna i mniej więcej bezstronna. Podnosiliśmy później wątpliwości co do natury samegoż faktu, które nam się nasuwały w obec opisów rzeczonych mityngu, podanych w innych dziennikach. Dziś zaczyna się nam całe to zajście wyjaśniać i w dużo odmiennym niż z razu przedstawiać światło, lubo ubolewać nie przestajemy, że aż do takich przyszło scen wojny domowej w obliczu licznego zebrania cudzoziemców. Londyński D e m o k r a t a P o l s k i (który, zdaje się, wychodzi teraz znowu regularnie co tydzień) podaje w numerze swoim z dnia 14 grudnia r. z. szczegółowy opis londyńskiego publicznego mityngu, odbytego w dniu 29 listopada pod prezydencyą członka parlamentu, pana Harvey Lewisa, dla uczczenia rocznicy powstania polskiego z r. 1830. Z opisu tego pokazuje się, że nie było w Londynie dwóch mityngów dnia tego, ale że owa scena pomiędzy panem Beales a Beniowskim, zdarzyła się na dopieroco wspomnianym a dawniej już przez nas opisanym mityngu, któremu p. Lewis przyszedł. Dla czego dawniejsza nasza relacya prywatna wspominała o panu Beales, jako o chairmanie mityngu, z opisu Demokrata dobrze nie wyrozumiemy. Bądź co bądź Demokrata, opisawszy przebieg samegoż mityngu, taką w końcu poświęca wzmiankę scenie o którą nam chodziło:  
„Już stenografowie opuścili zgromadzenie, które powoli zaczynało rozchodzić się do domu, kiedy p. Beales wnosząc przy końcu stósownie do zwyczaju, podziękowanie prezydującemu za kierowanie obradami mityngu, wyjął z kieszeni list od p. Władysława Zamoyskiego i z zadziwieniem wszystkich zaczął go odczytywać. Postąpił on sobie wbrew programowi uchwalonemu przez komitet angielski i przyjętemu przez emigracyą polską, która w okólniku wydanym na parę dni przed rocznicą zawiadomiła wszystkich rodaków, a pomiędzy innymi p. Zamoyskiego, że było jej życzeniem, aby manifestacya rocznicowa miała charakter czysto-angielski i żeby żaden z Polaków nie występował ani słowem ani pismem przed publicznością. Obecni też na zgromadzeniu Polacy, widząc ze strony p. Beales jawne przekroczenie programu, powstałi jak jeden przeciw tej nieregularności i przez sykanie nie dozwolili publiczności usłyszeć ani jednego słowa z listu p. Zamoyskiego.“

Następują potem, sposobem sensu moralnego, znajome już od lat wielu wynętrzania się Demokrata na czartoryszczyznę i na jej wyobraźciela, p. W. Zamoyskiego, które, jako dla dalszego objaśnienia faktu obojętne, pomijamy. W końcu tegoż numeru Demokrata myśli się jeszcze publicznie podziękowanie londyńskiej sekcyi Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, obecnym na owym mityngu Polakom, za ich znalezienie się w obec zgorszenia wywołanego przez postępek p. W. Zamoyskiego, który wiedząc o programie nieodejmowania tej uroczystości cechy czysto angielskiej, skłonił jednego z Anglików (pana Beales) do odczytywania listu swego.  
Zrobiwszy się przed miesiącem mimowiednym organem przedstawienia zajścia w świetle jednej strony, niemogliśmy się

dziś uchylić od wzmianki o świetle, w jakim strona przeciwna rzecz tę widzi.

— Warszawski korespondent do C z a s u takie czyni przypomnienie przy końcu roku:

„Przebiegając myślą wypadki kończącego się roku, obliczając rezultat usiłowań, strat poniesionych, nadziei zawiedzionych, przekonywamy się, żeśmy jednak więcej zyskali niż stracili; że hipoteza sprawy narodowej coraz pewniejsza i że się przynajmniej moralnego bankructwa obawiać nie mamy potrzeby. Powaga opinii podkopana powagę rosyjskiej władzy i teraz nawet pod najszerszym uciskiem każdy leka się więcej sądu opinii niż wszystkich sądów wojennych; każdy prawie woli iść do cytadeli i na Sybir, niż wpaść pod kławę narodu. Ten nieustający protest opinii w obec zbrojnego i groźnego despotyzmu rosyjskiego, ma w sobie coś tak wspaniałego, że nawet nieprzyjaciele moralnej jego powadze czasem ustępują.“

N. Pan raczył mianować dyrektora deputacyi sądu powiatowego w Wschowie, radcę sądu powiatowego Paulego, dyrektorem sądu powiatowego w Lubawie.

Berlin, 8 stycznia. Król pracował wczoraj od godziny 10 1/2 do 1 z generałem porucznikiem baronem Manteufflem, a następnie przyjmował księcia Henryka heskiego, majora w armii pruskiej, który z Darmstadu dopieroco był powrócił.

— Landrata powiatu wyrzyńskiego, Lavergne Peguillen, postawiono w istocie na odstawie, a miejsce jego zająć ma asesor rejencji bydgoskiej Schulz.

— Król rozporządził, jak to władzom oświadczone, ażeby król, urząd heroldy zredagował i ogłosił dzieło o uroczystości koronacyjnej. W skutek tego zapowzwały rejencje landratów, ażeby potrzebny materyał o uroczystościach w powiatach ich zaszyli zgromadzili i rejencji dotyczącej nadesłali.

— Tutejsza Stern Ztg., organ ministeryalny, donosi, że aby zmniejszyć liczbę muzykantów, którzy niby pod pozorem zabawienia muzyką proceder żebracki prowadzą, rejencya gdańska, bydgoska, poznańska i legnicka postanowiły od 1 b. m. i r. nie udzielać pozwoleń do grania po ulicach i wsiach zagranicznym osobom, a krajowym tylko w nader ograniczonej liczbie.

— Jak słysząc, ministerstwo zamysla niezwłocznie po ukonstytuowaniu się izb przedłożyć tymże obszerny materyał pod obrady, ażeby zapobiedz zaraz z początku wszelkiej zwłoce. Przy składzie atoli obecnym izby panów nie podlega wątpliwości, że projekt do prawa o ordynacyi powiatowej, jako też o najwyższej izbie obrachunkowej izba panów odrzuci, choćby nie z innej przyczyny to na przekór, że projekta te wyszły z pod redakcyi hr. Schwerina i p. Patowa. Reakeyjni członkowie tej izby porozumiewają się z sobą już teraz więcej jak kiedykolwiek.

— W Wetzlar wybrano wczoraj wiceprezesa sądu apelacyjnego w Frankfurcie nad Odrą Simsona na posła. Jak wiadomo pan Simson piastował łaskę marszałkowską w zesłej legislaturze w izbie poselskiej. Przed wyborami zrzekł się był p. Simson mandatu i też nigdzie go nie wybrano, nawet w Królewcu przepadł, gdzie długi czas był profesorem przy uniwersytecie. Po ukończonych atoli wyborach rząd podobno oświadczył życzenie, ażeby p. Simsona obrano. Zyczeniu temu odpowiedziano. Wybrano pana Simsona 71 głosami przeciw 46. Zdać się zatem, że wyborcy nie licznie się stawili. Ciekawą teraz jest, czy p. Simson, czy p. Grabow na marszałka izby poselskiej obrany będzie.

## KROLESTWO POLSKIE.

Warszawa, 6 stycznia. O zniesieniu stanu wojennego uchילו tu znów zupełnie, chociaż francuskie i niemieckie dzienniki wciąż to zapowiadają. Natomiast wątpliwości nie ulega, że teatr temi dniami, może nawet już jutro, otwarty zostanie, bo już Moskale z nudów wytrzymać nie mogą.

\* K o w n o, 29 grudnia. Nasi satrapi marzyli już o odpoczynku na polu chwały po odniesionym tryumfie; hymn patriotyczny w świątyniach pańskich rzadko już razil słuch ich delikatny, a więc w skromności oczekiwali rubli i chrestów od cara. Tylko gimnazyja, te zbiegowiska buntowników, nie dawały im jeszcze tyle upragnionego pokoju. Masę epizodów z tej wielkiej wojny z dżiatwą mogliśmy wam zacytować; bierzemy tylko jako przykład gimnazjum kowieńskie. Już przed miesiącem klasa siódma została zamkniętą. Kapelana, ks. Gabszewicz, bez żadnej racyi usunęto od obowiązku i obecnie wywieziono do Petrozawodzka. Naznaczony nowy inspektor, Barszczewski, wypróbowany słuźalec, do takiego stopnia oburzył uczniów i nauczycieli, że pierwsi zelyyli go kilkakrotnie; drudzy, wszyscy, nie wyłączając Moskali, podali na sesyi petycyę do kuratora okręgu, w której uznają Barszczewskiego gburem nie umiejącym obchodzić się z uczniami. Kurator przyjął krok ten, zupełnie legalny ze strony nauczycieli, za bunt przeciwko władzy. Nazimów, w przejeździe swoim przez Kowno, zwymyślał ich tak jak tylko moskiewski generał uczynić to potrafi. W szkołach urządzono odwach; żołnierze pilnują uczniów i nauczycieli; wszakże wątpimy, czy wszystkie te środki zdadzą się na co. Chęć, aby malcy zachowywali się spokojnie, a dają im gwałtem za naczelnika człowieka nie zasługującego na najmniejszą

poszanowanie; wkładają na odpowiedzialność nauczycieli prowadzenie się uczniów, tymczasem lżą tych nauczycieli w obliczu dzieci, co nie może wzbudzić w dzieciach ani uszanowania, ani posłuszeństwa dla nauczycieli. Oprócz tych nielogicznych i niekonsekwentnych postępków, dużo jest oburzająco barbarzyńskich. Po kilkudziesięciu uczniach za śpiewy wypędzają ze szkół, jak to miało miejsce w Wilnie, Kownie, Kiejdanach i t.d., z srogim rozkazem nieprzyjmowania ich nadal do żadnego naukowego zakładu. W instytucie szlacheckim w Wilnie z tegoż samego powodu po kilku dzieciaków z każdej klasy siekli różgami żołdaci z rozkazu Nazimowa. Tyrani nasi, jak ów szatan w bajce Góreckiego, kopią ziarną do ziemi w celu schowania ich przed nami; umiejmyż korzystać wtenczas, gdy z ziarn tych ruń się pokaże; pielegnujmy je stałą i szczerą pracą, a plon pewny będzie w naszych rękach. Nie trwóźcie się wy rodzice, których dzieciom odmówiono oświaty i przytułku; znajdują się jeszcze chętni młodzieńcy i dobre polskie niewiasty, którzy je służyć krajowi nauczą, a prześladowania i niesprawiedliwości wyrządzone tym młodym sercem, zostawią w nich takie wrażenie na zawsze, że potem służąc wrogowi imienia waszego kałać nie będą, jak tego dzisiaj nieszczęsne czasami widzimy przykłady.

Więzienia dotąd są zapełnione. Wszystkich, z jakiegokolwiek racji uwięzionych, pytają, azali nie brali udziału w rozpowszechnianiu hymnu Boże coś Polskę pomiędzy ludem wiejskim. Zapewne rząd tłuszy sobie, że tylko hymn ten przeszkadza mu pozyskać włościan i zniechęcić ich do obywateli. Bierność, w jakiej się zachowują włościanie prawie przy wszystkich manifestacjach, wiare tę w rządzie coraz więcej utwierdza. Przekonani jesteśmy, że zasada divide et impera, na której Moskal swą władzę dzisiaj opiera, nie na długo mu posłuży. Obecnie włościanie przeczuwają, że lepsza dola dla nich przyjsć musi, lubo jeszcze nie wiedzą, skąd mają jęć oczekiwać. Emisariusze rządowi podburzają ich przeciw panom, obiecując za to łaskę i opiekę cara. W kościołach lud słyszy, jak starzy i młodzi ze szlachty, gardząc wszelkimi niebezpieczeństwami, głośno błagają Stwórcę o wolność dla siebie i dla nich. Rząd kasuje szkółki parafialne, zabrania włościanom uczęszczać do szkół powiatowych i gubernialnych, a i my także przez własną opieszałość i niedbalstwo, doprowadziliśmy lud wiejski do takiej ciemnoty, że zaledwie dziesiąty z nich czytać umie. Nic więc dziwnego, że biedny ten lud dzisiaj naszych dobrych chęci dla niego, od podstępów rządowych odróżnić nie może. Czas przejścia z poddaństwa do tej mniemaniej, darowanej przez cara swobody, potrwa nie długo. Sprawiedliwe postępowanie obywateli, na jakie już w wielu miejscach z rozkoszą serca spoglądamy, powróci nam stracone zaufanie i wiare ludu, kształcenie wiejskiej dziatwy przez żony i dzieci szlacheckie, jeżeli i nadal zakładanie szkółek będzie wzbronionem, zapewni nam młode pokolenie. Skoro zaś strona materyalna, dzisiaj najważniejsza dla włościan, będzie rozumnie przez uwłaszczenie zaspokojoną, skoro tylko chłop będzie widział w obywatelu względnie i dobrego sąsiada, nie zaś pana i poborcę podatków i rekruta, wtenczas w nim zrodzi się poczucie potrzeb wyższych nad troskę o chleb powszedni, a tym potrzebom moskiewski rząd despotyczny zadosyć uczynić nie będzie w stanie.

Najlepiej dzisiaj usposobionymi dla sprawy naszej są włościanie skarbowi. Wiele z tego względu można robić korzystnych wniosków, szczególniej, że czynsz opłacany przez nich do skarbu, nie jest wysoki i wszyscy oni po większej części mają się bardzo dobrze. Już latem rząd rozsyłał swych czynowników z projektem sprzedania włościanom skarbowym ziemi, którą obecnie oni dzierżają. Namowy urzędników na nic się nie zdały; włościanie powiadają, że to, co należało do króla, duchowieństwa lub panów, zapewne, jak wróci Polska, nadal do nich należeć będzie, a zatem car nie swojej ziemi sprzedawać nie ma prawa. W powiecie Telszewskim, w gminie skarbowej Szkudskiej, włościanie zebrani dla równego podziału podatku, wręcz odmówili wypłaty takowego, powiadając: „Niechaj rząd gwałtem od nas bierze.“ Co się tyczy włościan w majątkach prywatnych, ci w ogóle są daleko przychylniejsi dla szlachty w dobrach małych. W wielkich majątkach (Tyszkiewiczów, Czapskiego, Kajzarowej) dotąd jeszcze nie mogą przywyknąć do nowego porządku i chociaż nigdzie nie ma buntu, jak to chcą widzieć Moskale, jednakże pośrednicy mają tam najwięcej kłopotu.

Rząd nie zdobył się na tyle odwagi, aby naznaczyć kogoś ze swoich na niezajęte dotąd miejsca marszałków. Chęć jakimkolwiek sposobem załatać tę lukę, którą sami zrobili i dla tego wzywają po kolei marszałków innych powiatów, ci jednak bardzo naturalnie uchylają się od honoru zajęcia miejsca reprezentanta gubernii i tłumaczą się brakiem mandatu od swych spółobywateli. Cała ta polityka p. Nazimowa, a raczej Hallera i komp., wydaje się nam zupełnie zbyteczną. Mogliby aż nadto (bo na co się już nie odważyli?) od razu naznaczyć policjanta lub żandarma do przewodniczenia szlachcie. Nie miałyby szlachta nawet powodu sarkać na taką obelgę, bo cóżby ta znaczyła w obec codziennych doznawanych, daleko bolesniejszych?

P. S. Korespondencya z Kowna, umieszczona w 291 Nr. Dz. Pozn., pochodząca z niewiadomego nam źródła, wywołała w Kownie ogólne oburzenie. Autor jęj, prócz tego, że poprzekręcał wszystkie wiadomości, które chciał zakomunikować, odważył się jeszcze powtarzać nędrne, nie mające najmniejszego sensu, plotki miastowe. W obecnym czasie, kiedy nikt prawie ze swemi uczuciami się nie kryje, szpiegów nie potrzeba. Rząd sam to zapewne uznaje i wie bez płatnych pomocników o tém, jakbyśmy szczerze pragnęli pozbyć się go na zawsze. Posądzanie kogoś publicznie o tak straszny zbrodnia, bez dowodów a nawet bez cienia podobieństwa do tego, uważamy za najwyższy stopień lekkomyślności. (Z naszej strony dodajemy, że redakcyi pisma tak oddalonego od miejsca gdzie się rzecz dzieje i tak utrudnione z niem mającego komunikacye, nie zawsze sposób uchronić się od niemylonych nieporozumień lub mimowolnych błędów. Nadmieniamy nadto, że obok owego listu w Nrze 291 położono w drukarni, przez pomyłkę, jedną gwiazdkę, jako przyjęty znak zwykłej naszej korespondencyi kowieńskiej, chociaż list od innego wychodził korespondenta. Przypisek red. (Dzien.)

## ROSYA.

**Petersburg**, 7 stycznia. Admirał Putiatin, na żądanie uwolniony z urzędu ministra spraw oświecenia; sekretarz stanu Gołowin, mianowany żerantem ministerstwa oświecenia. Jest to młody człowiek z orszaku w księcia Konstantego.

## GALICYA.

**Kraków**, 5 stycznia. Naczelnikiem tymczasowej komisji namiestniczej w Krakowie, mianowany został, jak wiadomo, radca namiestniczy ze Lwowa Merkl; naczelnikiem zaś krakowskiego urzędu powiatowego p. Mirbach, ale nie poznański tylko dymysonowany naczelnik komitatu preszowskiego na Węgrzech.

— Grono krakowskich adwokatów wniosło na dniu 18 grudnia r. z. podanie do ministerstwa sprawiedliwości, żaląc się na sądy w Galicyi, a w szczególności na sąd krajowy krakowski i krakowski sąd wyższy z powodu niezachowania przepisów co do języka polskiego w sądownictwie. Rozporządzenie bowiem ministerstwa sprawiedliwości z d. 9 lipca 1860 r. zawiera przepisy względem używania języków krajowych polskiego i ruskiego w sądach galicyjskich, tudzież wielkiego księstwa krakowskiego. Celem owego rozporządzenia było objaśnienie i uzupełnienie przepisów poprzednio w tej mierze wydanych, a w szczególności rozporządzenia ministryalnego z d. 22 października 1852, które nie tylko używanie języka krajowego do arcyważnej liczby wypadków ograniczało, lecz i w zastosowaniu przez sądy galicyjskie tak tłómaczone było, iż faktycznie język narodowy w sądownictwie był wykluczony. Ze strony rządu uznano, iż taki stan rzeczy ogólnie objawionym życzeniem i potrzebom kraju nie odpowiada, i to właśnie spowodowało wydanie rozporządzenia zwyż pomienionego z d. 9 lipca 1860. W owym rozporządzeniu postawiono zasadę, iż stronom i ich obrońcom nie tylko wolno jest w podaniach sądowych wszelkiego rodzaju używać języka krajowego, to jest, polskiego lub ruskiego, lecz i sądy obowiązane są na takie podania wydawać w tym samym języku wyroki, intymaty, orzeczenia, wezwania itp. rozstrzygnięcia, a gdzie sądy bez poprzedniego podania z urzędu działają, w takich razach mają używać języka rodzinnego stron. Tych przepisów atoli nie trzymają się sądy zachodnich obwodów galicyjskich i zamiast języka polskiego używają wbrew prawu języka niemieckiego. Na tęg osnowie ułożono jest owo podanie adwokatów krakowskich, do czego dołączono liczne dowody i żądano w konkluzji, iżby wysokie ministerstwo sprawiedliwości raczyło sądom w Galicyi przypomnieć, by przepisy prawa co do używania języka polskiego ściśle zachowywały, oraz iżby wysokie ministerstwo sprawiedliwości zdanie sądu wyższego krakowskiego w uchwałę z d. 21 październ. 1861 r. objawioną, (iż adwokaci jako publiczne organa w podaniach swych tylko niemieckiego języka używać mają, tudzież iż rozporządzenie ministerstwa sprawiedliwości z d. 9 lipca 1860 r. jest tylko uzupełnieniem i objaśnieniem poprzedniego rozporządzenia z d. 22 październ. 1852, zatem takowego nie znosi, lecz przeciwnie one stwierdza, niemniej, iż tylko dla ludu wiejskiego polskie uchwały wydawane być winny...) za mylne poczytało, i temuż sądowi wyższemu odwołanie nadmienionej uchwały poleciło. Prócz tego wniesli także krakowscy adwokaci prośbę do wydziału krajowego (sejmowego) we Lwowie na dniu 25go grudnia 1861, żądając, obok należytego przedstawienia rzeczy, iżby wydział krajowy poparł owe podania do ministerstwa wniesione, a właściwą drogą starał się o stanowcze i ostateczne załatwienie sprawy języka polskiego w sądach.

— Piszą z tąd do Dzien. Polsk.: Dnia 26 z. m. odbył się zbor ewangelików tutejszych w sali konsystoryalnej przy ul. Grodzkiej przy kościele św. Marcina, celem zaprowadzenia równouprawnienia co do kazań polskich i niemieckich, albowiem dotąd tylko w jedną niedzielę każdego miesiąca kazano po polsku, w inne zaś święta i niedziele po niemiecku. Zbor ten odbył się w obecności 36 członków jako wysłanników tutejszej gminy ewangelickiej złożonej z 200 blisko rodzin. Na wniosek zacnego, powszechnie poważanego a w naukowym świecie wielce zasłużonego członka tęg gminy, profesora dr S., poparty przez szanownego obywatela F., uchwalono ostatecznie większością głosów, bo 26 przeciw 10, ażeby kazania w kościele ewangelickim nadal z równouprawnieniem t. j. w jedną niedzielę po polsku a w drugą po niemiecku miewano, jednak ażeby w jakiegokolwiek przypadające święta, w pierwsze święto kazaniu niemieckiemu prawo przysługiwało. Pomimo tego, zawsze party niemieckiej przychylniejszego równouprawnienia, nie zbywało przecież na głosujących, którzy uważając gminę ewangelicką krakowską jako czysto niemiecką, a wszystkich członków jęj jako Niemców, nie mogli tego ścierpieć, aby podobnego rodzaju zamach, podkopujący wiare i instytucyę niemiecką, w życie mógł być wprowadzonym. Wystąpili przeciw wnioskowi w sposób najniewłaściwszy a nawet ubliżający pp. G. i St.

— **Lwów**, 30 grudnia. Śmiałość a raczej bezczelność naszych świętojurców uchwala do podobnego lekceważenia opinii publicznej i innych także wsteczników, którzy mniemają, że gdy dotąd uchodzi wszystko bezkarnie, mogą się bez obawy sprzeniewierzać sprawie narodowej. Lecz każda cierpliwość ma swoje granice, a nawet ludzie najbardziej dobroduszni mogą z czasem w skutek ciągłego wyzywania, popasę w namiętność i dać uczuć jęj skutki ludziom, którzy oddani obcom, żartują sobie z każdego objawu uczuć narodowych albo nawet potłumić je pragną. Do rządu podobnych ludzi, należy nasz szanowny arcybiskup Wierzchlejski, a pochwały, jakimi go obsypały Donau Zeitung, Fortschritt, urzędowy Dziennik powszechny w Warszawie, Gazeta powszechna Augsburgska i nieprzyjazne nam pisma berlińskie, są najwymowniejszym dowodem, jak wielce musiał się arcybiskup Wierzchlejski sprawie narodowej sprzeniewierzyć. Cieszy on się dalej żywotem pod opiekunczemi skrzydłami policyi, która tak dalece go osłania i nad jego osobą czuwa, że w d. 24 b. m. czyli w wilię, przybył doń komisarz z prośbą, aby oznaczył: 1) o której godzinie zamysła się do wieczerzy (wilię), a 2) którądy pojedzie na mszę ranną w d. 25 b. m.? Opiekunczy komisarz oświadczył przy tęg Jego Przewielebności, że dla tego jedynie o bliźsze wyjaśnienie obu punktów powyższych prosi, ponieważ

policya chciałaby zapobiedz z góry nieprzyjemnościom, jakie Jego Przewielebność w obu dniach wspomnianych spotkaćby mogły. Piękny mi arcybiskup, którego policya strzedz musi, aby mu oszczędzić objawów przywiązania i miłości owieczek jęgo. Że ta opieka policyi nie była znów całkiem zbyteczną, nie ulega najmniejszej wątpliwości, ponieważ rzeczywiście obiegły pogłoski, że rozdrażnieni mieszkańcy zamyslą albo podżegają wilię, albo podczas przejazdu na mszę ranną w dniu Bożego Narodzenia, okazać Wierzchlejskiemu, jak powszechnie u swoich jest znieawidzony. Że na to zasłużył, nie może nikt zaprzeczać, kto tylko odczytał jego okólnik do duchowieństwa i obronę, którą z jęgo wiedzą i zezwoleniem XX. Franc. Xaw. Puszet i Ludwik Jurkowski w 68 numerze Dziennika Polskiego (z d. 19 grudnia r. b.) umieścili. Czytając tę „odpowiedź na wyjaśnienie“, trudno prawdziwie pojąć, gdzie się wzięły takie dwa egzemplarze średniowiecznej zarozumiałości kastowej? Ton tęg odpowiedzi przypomina mimowolnie albo owe groźne odezwy Watykanu, któremi karcił ongi zuchwałych tłumaczy pisma świętego, albo ukazy Mikołaja, nacechowane przekonaniem cara, że on sam tylko na świecie bożym jest nieomylnym, a tęg samem ma prawo żądać, aby wszystko, co żyje, bezwarunkowo weń wierzyło. Otóż żądają i obaj wspomnieni wyżej księży, abyśmy byli owieczkami w całym słowoznaczeniu, czyli innemi słowy, abyśmy powtarzali czarno lub biało, jeżeli tak zechce Jego Przewielebność, a szczególnie abyśmy nie śmieli powątpiewać o Jęgo nieomylności i szli tam gdzie on nas poprowadzi. Lecz na nieszczęście minęły już o dawna czasy, w których wierzone na oślepie nieprzyjaciółom nawet kraju i narodu. Dziś nie można staroświeckimi formułkami zużytemi pętać w niewolę ludzi, a każdy obywatel ma prawo powiedzieć, czy to prostemu duchownemu czy biskupowi że źle robi, jeżeli w związku z nieprzyjazną nam stroną dąży do potłumienia uczuć narodowych. Wbrew zdaniu XX. Puszet i Jurkowskiego miała deputacya prawo upomnieć arcybiskupa, aby nie wydawał odtłoczonego już okólnika, którym potępił ruch narodowy, ponieważ jęgo rzeczą czuwać nad prawowiernością religijną swych owieczek, a nie wzbraniać im modłów i pieśni do Boga za nieszczęśliwą ojczyznę. Że zaś deputacya zdrowiej rzecz tę pojmowała niż arcybiskup i dwa jęgo obrońcy świadczą najlepiej pochwały pism schizmatycznych i protestanckich, które powyżej przytoczyłem. Deputacya wiedziała bowiem, że skoro w Królestwie lub w innej stronie Polski sprawa narodowa zespoła się z religijną, obowiązkiem jest wszystkiego duchowieństwa to zespolenie pielegnować, podtrzymać i w razie potrzeby najrozciąglejszą mu dawać pomoc i poparcie duchowe. Z tęg więc przyczyny udała się do Wierzchlejskiego, który swym okólnikiem na inne wszedł drogi, a będąc deputacyą z Polaków różnych stanów złożoną, miała prawo najzupełniejsze ostrzedz błędzacego, bez względu na to, że za jęgo stanowisko wyższe, owszem właśnie dla tego, że ję zastraszycie, a owym rozporządzeniem mógł sprawie narodowej zaszkodzić. Że zaś zbłądził jako Polak i arcybiskup katolicki, do wodom właśnie pochwały wspomnianych dzienników nam lub też katolicyzmowi nieprzyjaznych. Niepotrzebnie zatem gorszą się XX. Puszet i Jurkowski wystąpieniem deputacyi i jęj przestrogami w sposób aż nadto łagodny wypowiedzianemi, skoro skutek sprawdził jęj obawy, a dziś mimo ich obrony, imię księdza Wierzchlejskiego w całej Polsce jest tą cechą na jaką dają się słuszy napiętnowane, skoro policya lwowska strzedz go musiała czy to podczas wilię, czy w przejeździe do kościoła nie odebrał upominku za swój list pasterski od własnych owieczek.

Świętojurcy wyrobili już sobie podział naszej prowincyi na dwa okręgi administracyjne. Takim ustępstwem nic w rzeczach nieznaczających chciałby rząd dalej wierność ich sobie utrzymać, chociaż w rozporządzeniu swem udaje, że takim podziałem radby spieszne załatwianie wszelkich spraw administracyjnych umożliwić. Przed rokiem, gdy oba okręgi administracyjne w jeden łączono, chodziło o oszczędność, dziś o dogodność mieszkańców, lecz możnaby słusznie zapytać, czy wielość urzędów stanowi pomyślność kraju? Sądziłobyśmy przeciwnie, że im więcej święciejsza będzie sieć urzędów, tęg twardsze brzemię na karkach spadnie, ponieważ pomnożą się ciężary, a pożytku pewnie przybędzie. Po co zresztą udawać, że to dla dobra kraju dzieje, jeżeli sam rząd aż nadto jest przekonany, że ztąd dobrego wypłynąć nie może i że krok ten uczynił jedynie, aby zbżyć się na czas jakiś natręstwa świętojurców. Czy zaś dymaci świętojurcy przestaną na samym podziale administracyjnym, na czem zresztą nic a nic nie zyskają, skoro rząd wypowiedział nawet, że ze względów rusko-narodowych podział ten uskutecznić wolno powątpiewać. Więcej atoli nie może rząd nawet rakuski uczynić, chociaż glosi ciągle, że chce równouprawnienia wszystkich narodowości. Cóżby zyskał na zupełnym np. pogębieniu żywiołu polskiego w wschodniej części kraju, gdyby nawet takie pogębienie dało się przeprowadzić? Nie a nic, a nawet przeciwnie, byłoby stanowisko jęgo w obywateli świętojurckiego stronnictwa zbyt niedogodne, ponieważ stronnictwo to zhardtiało zwycięstwem, a przytęm opierające się masach ciemnej ludności, któremi z pomocą czyli raczej pokrywką religii rozrządza, wystąpiłoby niebawem z żądaniem, jakich rząd żaden zisć nie zdoła. Wiedzą o tęg dobre rzeczy w Wiedniu; śmiałem się więc zawsze z obaw tych, którzy mniemają, że rząd dla dogodzenia świętojurcom zezwoli na zupełne pogębienie żywiołu polskiego. Nie ma on do nas nabojeństwa, ani tęg nam sprzyja w czemkolwiek, lecz budując istnienie a nawet potęgę na zakłócaniu ciągłym różnorodnym żywiołów, z których się państwo rakuskie składa, podtrzymuje nieustannie spory zmieszanych z sobą narodowości, ale żadnego nie daje stanowczej przewagi. Świętojurców udających dążeń narodo-rakuskie wspiera dziś rząd o tyle, ile mu tego potrzeba do własnych celów a szczególniej przeciw naszej sprawie; skoro takie narzędzia staną się zbytecznymi, odepchnie ich wzgardą od siebie, gdyż i dziś gardzi nimi najwyraźniej. uroszczenia śmieszne i zarozumiałe, ich podłe cząłganie w prochu, ich podstępne zabiegi i machinacye tajemne mogą przecież obudzić ufnosci lub poważania nawet u rakuskich mężów stanu. Dobrze mieć jednakowoż dziesięć tysięcy głosów w każdej bez wyjątku kwestyi i rozstrzygać wszystko

ich niezawodną pomocą na tej dziwniejszej radzie państwa, która jest najpotworniejszą ze znanych w przeszłości ciał obradujących. Świętojurcy wiodąc na pasku za sobą włościan- posłów, są ludźmi bez zasad, rząd zatem może liczyć zawsze, że w każdej kwestyi będą wedle woli jego głosować. Lecz za głosu trzeba im płacić, jak również za wszelkie wynurzenia lojalne w kraju, a przymtęć wszelkiego rodzaju wycieczek przeciw stronie polskiej, z czego przecież nie wypływa, by rząd posunął się aż do podziału władzy z nimi, choć w swęj niedorzeczności i tego się spodziewają. Zapłacono im w b. r. najprzód przyzwoleniem na bukwę w pismach urzędowych, a po wtóre podziałem prowincyi na dwa okręgi administracyjne, tj. na polski niby i ruski, chociaż w rozporządzeniu samém i słów- kiem o tém nie wspomniano. Obie te nagrody pełzającej w pro- chu lojalności świętojurskiej są bardzo podejrzanemi dowodami pieczołowitości dla nich rządu. Pierwsza bowiem tj. rozporząd- zenie, aby we wszystkich pismach urzędowych używano bukwę a na podania ruskie pisane bukwą, w taki sam sposób odpowia- dano, spowodowała urzędy powiatowe do potuszania gminom wiejskim, które wbrew życzeniu świętojurdów oświadczają się w poważnej liczbie za polskim językiem w rozporządzeniach, okólnikach i rezolucjach rządowych. Gdyby świętojurcy byli mieli na tyle rozumu, by poprzestać na abecadle łacińskim w pismach ruskich, byłaby pewnie nieprzyjazna nam burokracya silnie ich agitacyą popierała; lecz powyższe rozporządzenie, któreby ją zmuszało do zmućnienia nauki, działało na nią w spo- sob odstraszący, z czego wynika, że bardzo była rada z oświad- czania się gmin ruskich za językiem polskim. Trzymając się przytęm zasady, że należy iść za tém, za czém większość się oświadczyła, nie zważa najczęściej na przeciwnie innych gmin oświadczenia, ale pisze do wszystkich niemal po polsku. I drugi również dar rządowy nie może wyjść na taką korzyść święto- jurcom, o jakiej marzą, ponieważ sam rząd nie chce ich zby- tecznej przewagi, i o tyle jedynie ich wspiera, o ile mu potrzeba ich jako narzędzi do paraliżowania usiłowań naszych. Niech zaś pomoc jego ustanie, musi sama przez się upaść cała agita- cya świętojurska, ponieważ nie mając żywotności w sobie, nie może mimo śmiejszych przechrzątek ostać się żadną miarą o si- lach własnych. Szanujemy każde uczucie narodowe, gdyż sami przesławiani o narodowość, nie możemy potępiać i nękać dru- gich za podobne wysilenia. Lecz czy świętojurcy mogą su- miennie twierdzić, że im idzie rzeczywiście o rozbudzenie naro- dowości ruskiej i wprowadzenie jej na drogę prawdziwego po- stępu, lub co ważniejsza, że idąc z nami zgodnie i łącznie mu- sieliby się sprzeniewierzyć własnej narodowości? Czyż nie szli z nami 5 przeszło wieków razem, i czyż nie pracowali ich przodkowie nad wspólnym dobrem wspólnej ojczyzny wraz z naszymi przodkami? Czyż mogą twierdzić, że jesteśmy sobie bliżsi rodem, obcy nawet narodowością, tak jak np. Słowianie, Niemcy, Rumuni i Madziarowie w Węgrzech? A jednak poczyna- ją sobie tak zupełnie, jak gdyby podobne między nimi a nami zachodziły różnice, a występują przeciw nam z większą niemal złośliwością, niż Niemcy, z którymi dziś się pobrali? Jesteś- te rozumne i godziwe? Dziś potępił ich wszyscy inni Słowia- nie, a to samo może im dowieść, że zesłi samochęć na ma- nowce, z których czas zwrócić na drogę prawdziwego rozwoju narodowego, gdzie muszą się z nami spotkać koniecznie, i w je- kiejś dążym z nami dążyć kierunku.

**Lwów, 4 stycznia.** W związku z opisem zająć z dnia 29 grudnia, ogłoszonym w Dzienniku Polskim (a który pow- szedłszy był w Dzienniku Poznańskim) przesyła dziś dr. Hoenigsmann następującą reklamacyą do tegoż Dziennika:

„Panie redaktorze! Artykuł wstępny Dziennika Polskiego z dnia 31 grudnia 1861 całkiem bezzasadnie i niepotrzebnie wy- stawia żydów na nienawiść, i koniecznie wzbudzić musi po- garbę przeciw współobywatelom wyznania mojżeszowego: przy- tacza albowiem, że agenci policyjni po większej części są u nas żydami, i że profanacja kościoła przez obecność żydowskiego ajenta stała się powodem oburzenia pobożnej młodzieży rze- mieśniczej i dalszych ztąd wynikłych wypadków. Sądziłbym, że żydzi polscy na większy wzgląd ze strony współrodaków so- bie zasłużyli, i że właśnie Dziennik powinien się wstrzymać od owego zwyczaju niedołęznego, który, gdzie idzie o jakieś żydów jako solidarnie winnych potępić. Ale ponieważ stało się, widzę się zmuszonym, dla odparcia rzuconej potwa- rzy, imieniem współwyznawców moich publicznie tu oświad- czyć, jako między 20 agentami tutejszej dyrekcji policyi, 7 są żydami a 13 chrześcijanami; dalej, że ci agenci (tak zwani Ci- vil-Wachtmänner) są publicznymi i każdemu znanymi orga- nami władzy, których odróżnić trzeba od agentów politycznych tajnych, publiczności nieznanymi i których, by celowi swemu lepiej odpowiadali, policya w całym świecie nie wybiera z war- stwy żydowskiej, tylko z tej, której polityczne zachowanie się sposobem tajnym wy badać chce. Co do faktu samego, o którym artykuł się rozpisyje, zostawiam władzom rządowym, potwier- dzić lub sprostować, czyli to był agent żyd, którego obecność w kościele oburzyła pobożną młodzieżą rzemieślniczą, lub nie, — zaś władzy duchownej, rozstrzygnąć, azali obecność żydów profanuje świątynią Boską. Spodziewam się, że na korzyść zasad swoich, publicznie wytkniętych, redakcyja Dziennika umieści tych parę słów w najbliższym numerze. Lwów, dnia 4 stycznia 1862. (podpis.) Dr. Oswald Hoenigsmann, adwokat krajowy.“

Dziennik Polski dodaje ze swęj strony do oświadcze- nia powyższego krótki komentarz tej treści, iż nie było intencyą redakcyi podszywać przeciwko żydom w ogóle, i że reklamant nie posiada się szkodliwą dla pożądanęj zgody drażliwością.

— Czytelnia dla młodzieży nie będzie czas jakiś wychodzić, gdyż redaktor tego pisma, p. Cieszewski, został przedwczoraj uwiezionym z powodu procesu prasowego wyto- żonego redakcyi.

— Dziennik Polski ogłasza szereg opowiadań naocz- nych świadków o obruszających szczegółach interwencji woj- skowej w dniu 29 grudnia. Opowiadania te podpisane są przez różnych świadków i wątpliwości nie pozostawiają, że wojsko au- stryackie pałało gorącą żądzą wstąpienia w bohaterkie ślady

Moskali w Królestwie, by sobie na Lwowianach chociaż powe- tować ciężę wziętę we Włoszech. Z! tych nadsyłanych do Dziennika szczegółów, jeden, sposobem przykłądu powtarzamy: „Dnia 29 grudnia 1861 po czwartej godzinie po południu, widziałam przed mojem mieszkaniem w domu Maciejowskiego, na ulicy Halickiej, z wielkiem zadziwieniem a większem jeszcze oburzeniem, jak porucznik placu Winkler po natarciu huzarów, spokojnie i przyzwoicie idącego młodzieńca przyparł do ściany i bił pięściami w głowę. Na co ja p. Winklerowi powiedziałam: „Warum haben sie, Herr Lieutenant, so fürchterlich gehaut diesen jungen Mann?“ On zaś udał, że nie słyszy i odszedł. (podpis.) Leopoldyna Bonkowska.“

## FRANCYA.

**Paryż 6 stycznia.** Wiadomości dotyczące się sprawy amery- kańskiej są dzisiaj też same co i wczoraj; w Anglii wzmagają się nadzieja pokoju, mianowicie w kołach rządowych, podczas gdy dzienniki francuskie nie przestają wróżyć, że do wojny przyjdzie, ponieważ Amerykanie jeńców swoich nie wydadzą, a rząd angielski nadto już wielkie porobił przygotowania, aby chciał ogromne koszta ponieść nadaremnie. Dzienniki dzisiejsze ogła- szają dwie noty dyplomatyczne. tycające się sprawy amerykań- skiej; jest to nota pruska, o której już wspominaliśmy i podo- bnej z nią treści nota austriacka, którą minister Rechberg wy- stósował do posła austriackiego przy rządzie Stanów Zjedno- czonych, polecając mu, aby przedstawił gabinetowi waszyn- gtonskiemu, że w sprawie Trentu niesłuszność jest po jego stro- nie, że Anglia postąpić sobie nie mogła inaczej jak postąpiła i że najlepiej będzie jeśli prezydent Lincoln wypełni to, czego po nim gabinet londyński wymaga. Niewątpliwą jest, że sobie rządy europejskie nie życzą wojny między Anglią i Ameryką, przewidując, że wojna taka przyczyniłaby się tylko do powie- kszania potęgi amerykańskiej. Jakikolwiek będzie wypadek spo- rów angielsko amerykańskich, czy przyjdzie do wojny, czy też nie, zdaje się rzecz niezawodną, że związek Stanów Południo- wych uznany zostanie przez mocarstwa europejskie. Jakie jest w tym względzie usposobienie rządu angielskiego i francus-kiego, każdemu wiadomo; obadwa już dawno uznały związek Stanów Południowych za mocarstwo wojujące, mimo wszelkich protestacyi rządu waszyngtoskiego, to też korsarski parostatek Stanów Południowych „Nashville“ znalazł gościnne przyjęcie w porcie southamptonskim, ku wielkiemu zgorzzeniu północ- nych Amerykan. Podobny przypadek zdarzył się temi dnia- mi w Hiszpanii. Opisaliśmy w swoim czasie jak korsarski paro- statek Stanów Południowych „Sumter“ znalazł schronienie w porcie Martiniki przed północno-amerykańską fregatą „Iro- quez“; wymknąwszy się szczęśliwie z Martiniki, zapędził się „Sumter“, uchodząc przed pogonią statków północnych, do Ka- dyksu, gdzie go rząd hiszpański, mimo uroczyściej protestacyi posła amerykańskiego, przyjąć kazał. „Sumter“ ma kilkudziesięciu jeńców ze statków kupieckich północnych, które po drodze schwycił i zatopił. Słychać, że rząd angielski czeka tylko na wiadomości stanowcze z Ameryki, aby się zdecydować co do powołania parlamentu; jeżeli te wiadomości których się w ciągu tego tygodnia spodziewają, będą pomyślne, natenczas parla- ment zapewne odroczone zostanie do połowy lutego, jeżeli zaś będą wojenne i groźne, natenczas parlament jeszcze w tym miesiącu posiedzenia swoje rozpocznie.

— Ostatnie wiadomości, które tutaj odebrano z Turynu, wystawiają nam położenie włoskiego ministerstwa jako nadzwyc- zaj krytyczne. Przed kilku dniami zebrali się członkowie więk- szości sejmowej na nadzwyczajną naradę, w której, po długich i burzliwych rozprawach, postanowiono wysłać deputacyą z dwóch członków, panów Lanza i Chiavarina złożoną, z pole- cieniem, aby w poufny sposób oświadczyła ministrowi Ricasole- mu, że gabinet zrobiłby wielką usługę dla kraju, gdyby ustąpił. W skutek tego spowodował Ricasoli członków większości do po- wstania zebrania. Odbyło ono się wczoraj, a telegrafem do- wiadujemy się, że Ricasoli wystawiwszy w długiej mowie niepo- dobieństwo uzupełnienia gabinetu swego, starał się dowieść, iż ministerstwo w obecnym swoim składzie może zadość uczynić wszystkim wymaganiom położenia terażniejszego. Kilku członków występowało z gorliwą obroną rządu; rozprawy były długie i bardzo żwawe, wszakże nie doprowadziły do żadnego stanowczego wypadku. — W dzień nowego roku, przyjmując deputacyą sejmową W. Emanuel, oświadczył jej, że jeżeli, z wiadomych wszystkim przyczyn, sprawa włoska nie mogła znacz- nych uczynić postępów, to spodziewa się, że rok zaczynający się będzie dla niej pomyślniejszym. — Niemale zrobił także wra- żenie w Turynie słowa, które papież Pius IX przemówił w dzień nowego roku do oficerów swojego wojska. Porównał on W. Emanuela z Absalonem, który zbuntował się przeciw ojcu swe- mu Dawidowi i zmusił go do ucieczki; dodał wreszcie, iż dzieło nowego Absalona upadnie, a Stolica Apostolska uzyska stracone prowincje, z których papież ani kawałka ziemi ustąpić nie mo- że, ponieważ posiadłości kościoła są rekojmią wolności i niepod- ległości zastępcy Chrystusa Pana. — Stosunek między rządem papieskim a generałem Goyon jest bardzo naprężony, potwier- dza się bowiem, że generał miał ostatniemi czasami drażliwe roz- prawy z monsignorem Mérode o obsadzenie miasta Alatri na pograniczu neapolitańskim, które partyzantom burbońskim służy za miejsce przytułku. — Słychać, że papież nie potępi po- stępowania duchowieństwa w Królestwie Polskiem.

— Dzienniki dzisiejsze ogłaszają notę dyplomatyczną księ- cia Górczakowa do posła rosyjskiego w Wiedniu Bałabina, w sprawie Sutorny. Jest ona krótką, ale dość stanowczo pi- saną. Pan Bałabin ma zwrócić uwagę ministra Rechberga na to, że postępek Austrii w owym razie był zgwałceniem traktu- tu paryskiego. Ogłoszenie bardzo wczesne tej noty w Jour- nal de s. Pétersbourg bardzo niemile sprawiło wrażenie w Wiedniu.

— Zaręczano dzisiaj na giełdzie, że wybuchło powstanie Maronitów w Haoranie.

— Proces między Dołgorukowem a Woroncowami ukoń- czył się wczoraj na niekorzyść pierwszego. Sąd uznał list pi- sany przez niego w Courier du Dimanche za oszczerczy, i zawyrokował, że on jest autorem owego bezimiennego bile-

ciku, którego celem było wymusić na księciu Woroncowie kilka- dziesiąt tysięcy rubli.

— Obiega w departamentach północnych mnóstwo fałszy- wych papierowych pieniędzy, podrobionych całkiem nową me- todą za pomocą fotografii.

— Z Turynu donoszą, że król W. Emanuel za dwa tygo- dne wyjedzie do Mediolanu, a potem w końcu lutego do Nea- polu; dopóki jednak trwać będzie niepewność rządu i przesilenie gabinetowe, dopóty król zapewne z Turynu nie wyjedzie. Prócz tego spodziewają się tam na przyszły tydzień szwedzkiego księcia Oscara.

— Cośmy powiedzieli o wyprawie hiszpańsko-amerykań- skiej, potwierdzają dzisiaj La Presse i Patrie. Eskadra hiszpańska rzeczywiście, nie czekając na nikogo, pod dowódz- twem marszałka Serrano zajęła 8 grudnia San Juan de Ulloa, którą to twierdzę już 5 grudnia Meksykanie opuścili, zabrawszy z sobą wszystko co mogli. Ponieważ opuścili też twierdzę na stałym lądzie broniące Vera Cruz, przeto zapewne to miasto dostało się już bez walki w ręce Hiszpanów. Meksykanie zajęli warowny obóz w bardzo mocnem stanowisku pod Pueblą na trakcie do Meksyku. Sądzą, że Serrano będzie czekał na przy- bycie generała Prima i sił francusko-angielskich, nim na Me- ksykan w tém miejscu uderzy. Eskadra francuska dopiero około 25 grudnia z Martiniki do Meksyku wypłynie.

— W Londynie wielką sprawiła uciechę niepewna jeszcze wiadomość o schwytaniu sławnego z czasów indyjskiego powsta- nia, naczelnika rokosszan Neny Sahiba. Miał on, poznany przez jednego z dawniejszych sług swoich, wpaść Anglikom w ręce właśnie gdy się przebrany za kupca w porcie Kurraczi wybie- rał za granicę.

— Z Chin donoszą, że młody cesarz z dworem swoim wró- cił do Pekinu, że przyjaciel Europejczyków książę Kong, został rejentem cesarstwa, a najwyższa rada stanu, ustanowiona przez zmarłego cesarza i składająca się z Tatarów wszelkiemu postę- powi nieprzyjaznych, rozwiązana została. — Osady rosyjskie nad Amurem srodze przez głód uciierpiały, ponieważ im żywno- ści nie dowieziono.

## ANGLIA.

**Londyn, 7 stycznia.** Z Nowego Jorku nadeszły wiadomości szczegółowe, na Halifax. Sigają do dnia 26 grudnia i brzmią jak następuje: W senacie Hale zażądał przedłożenie korespon- dencyi tycającej się sprawy „Trentu“. Sumner odpowiedział że wiadomo iż gabinet zastanawia się nad wydaniem Masona i Sli- della. Hale odparł: Jeżeli Anglia domaga się wydania komi- sarzy stanów południowych, rząd powinien Anglii wojnę wy- powiedzieć. Gdyby ich bowiem wydano, senat naraziłby się na pogardę w kraju i zarząd musiałby ustąpić. Napoleon pragnie zmać pamięć na klęskę pod Waterloo, a tysiące Irlandczy- ków w Kanadzie połączyłyby się z Stanami Zjednoczonymi. Gwałtowną swą mowę zamknął Hale słowami: raczej wojna, niż wydanie Masona i Slidella. Sumner obstawał za wnioskiem aby odroczyć dyskusyą nad tym przedmiotem, który ma prze- chodzić formy przepisane prawem. Gdzież dowody że Anglia domaga się czegoś ubliżającego, albo że zarząd nie myśli o uży- ciu pośredników? Spodziewać się należy załatwienia sprawy po przyjacielsku. W końcu wniosek Hale odroczone na później. Gabinet nie odzywa się w sprawie „Trentu“. Sądzą powszechnie że Lyons wręczył notę. Dzienniki nowojorskie oświadczają, że Ameryka nie pragnie wojny z Anglią, chyba, gdyby ją przy- parto do ostateczności. Wprawdzie opinia Anglii jest nieprzy- chylna, ale spór da się zagodzić.

**Londyn, 8 stycznia.** Morning Post twierdzi że z każdą godziną zmniejsza się nadzieja otrzymania odpowiedzi pomyśl- nej Stanów Zjednoczonych, a lord Lyons może z niczém powró- cić. Zeszlęj niedzieli lub w poniedziałek miał Waszyngton opu- ścić, gdyby odrzucono propozycyę angielską. Poseł francuski dnia 25 grudnia złożył notę Thouvenela do rządu Stanów Zje- dnoczonych, toż i inni posłowie składali do pokoju. Rząd Unii zapewne nie odmówi wręcz, ale proponuje kompromis niewy- starczający, którego jednak Anglia nie przyjmie.

Tim es powiada że niebezpieczeństwo bynajmniej nie mi- nęło i pokój niepewny. Listy z Waszyngtonu donoszą, że wy- danie komisarzy jest bardzo wątpliwe.

## WŁOCHY.

**Turyn, 6 stycznia.** W dniu wczorajszym podpisał król roz- kaz tycający się zniesienia namiestnictwa w Sycylii. Dekretem tym, wyspa ta, która tak bardzo na swą samodzielną zarozu- miałą była, wstępuje do związku wspólnej ojczyzny. Pobór rekruta dziś zaprowadzony, który za czasów panowania Burbo- nów nad królestwem Obojga Sycylii nie istniał, odbywa się najspokojniej. Podwyższeniu podatków nawet mieszkańcy się nie oponują, uważają je raczej za konieczne.

## Wiadomości miejscowe i potoczne.

**Poznań, 9 stycznia.** Tutejsze stowarzyszenie kupieckie zamienia się z dniem 1 kwietnia rb. na giełdę. Statut, wedle którego giełda po- znańska utworzona być ma przedłożono już ministrowi handlu do po- twierdzenia.

**Gniezno, 4 stycznia.** Dziwna to zaiste, że, pomimo liczebnej więk- szości w mieście naszym, pomiędzy dwunastu reprezentantami jednego tylko mamy współplemieńca. Przypisywano to pospoliciej obojętności, niedbalstwu i opieszałości obywateli rodu polskiego w sprawie własnej; może tak było kiedyś, dziś się ma rzecz inaczej. Wie i przekonany z nas każdy, że lekceważenie lub zaniedbanie obowiązków obywatelskich jest grzechem, za który dzieciom i wnukom naszym a nawet i nam samym częstokroć ciężko pokutować przychodzi; to też gdzie chodzi o ich pel- nienie, spieszy wszystko, by podobnym grzechem śmieienia nie obciążyć. Przepadliśmy jednakże i tą razą z naszymi kandydatami na reprezen- tantów miasta przy wyborach, które się na dniu 21, 27 i 28 grudnia r. z. odbyły. Z zażalenia do rejencji bydgoskiej z strony obywateli wystósowanego, na którym 55 podpisów naliczyłem, powody porażki na- szej poznacie. Tenor jego brzmi:

„Reprezentanci miasta mają wielu tłumaczami potrzebę i życzeń obywateli, mają zarazem strzedz ich interesu w każdym razie i w każ- dym względzie, dla tego też winni być wybierani przez wszystkich obywateli, którym prawo wyboru służy. Tymczasem w mieście naszym, gdzie trzy narodowości obok siebie mieszkają, narodowość polską, przy

wyborach, rozmaitymi sposobami pomijana, bywa; jak się to z następnego uniozonego zażalenia naszego najoczywistej pokazuje.

krzeski cieśla, kiedy tymczasem z mieszkańców ludu niemieckiego i żydowskiego, przypuszczono do głosowania ludzi, którzy albo dwustu ta-

2) o unieważnienie oborów w klasie II i III, który w sposób powyższy się odbył.

Przy dzisiaj rozpoczętym ciągnięciu 1 klasy 125 król. loteryi klasowej padła 1 wygrana 3000 tal. na nr 34,479, 1 wygrana 500 tal. na nr 89,454 i 3 wygrane po 100 tal. na nra 9497, 59,588 i 73,078.

W księgarni Zupańskiego jest do nabycia: 1) Portret Lelewela, miedzioryt wykonany przez Jaroczyńskiego, na chinskim pap. 2 tal.

Dnia 29 grudnia r. p. zginął chart czarny z małą łysinką i białymi piersiami; o łaskawe zwrócenie onegoż do dworu w Mamotach pod Pleszewem za stosowną nagrodą oraz zwróceniem kosztów uprasza się.

EICHENER BORN. Kupcy Joachimkiewicz i Nagatse z Zagorowa, pani Reich i kowal Sender z Gostynia

Wiadomości handlowe. Stowarzyszenie kupieckie w Poznaniu. Dnia 9 stycznia. Zyto: mocniej się trzymało w cenie, na sty.-lut 44 1/2 pl., 44 1/2 żąd., luty-marz. 44 1/2 pl., 44 2/3 żąd.

Sprzedaż konieczna. Król. Sąd powiatowy w Poznaniu wydział dla spraw cywilnych. Poznań, dnia 24 sierpnia 1861.

Z obowiazku mego, jako egzekutor ostatniej woli sp. brata mego X. A. Tyc, proszę niniejszem uprzejmie o łaskawe odesłanie do mnie, do Gniezna, książek od niego pożyczonych, w jak najkrótszym czasie.

Sprzedaż mleka z Kobylegopola przeniesiona została od dnia dzisiejszego do sklepu w Hotelu Buscha na Wilhelmowskiéj ulicy.

Nieruchomość do Paulina Lewandowskiego buchhaltera w Poznaniu należąca, pod nrem 112 w Górczynie położona, oszacowana na 13,053 tal. 8 sgr. 11 fen. wedle tary mogacéj być przejrzaną wraz z wykazem hipotek.

Przybywszy do Poznania rozpoczynam z dniem dzisiejszym kurs tańca. Mieszkam przy ulicy Podgórnéj No. 9 na 2 pięttrze, naprzeciw Hotelu Francuskiego.

W czwartek, dnia 9 stycznia wieprzowe nogi i flaki, na które zaprasza J. Kochanowski, Podgórna ulica 7.

Wierzycciele, którzy mając pretensyą realną z księgi hipotecznej nie wynikającą z ceny kupna zaspokojonymi być chcą, do akt zgłosić się winni.

Kornel Szczepański. Fabrykant machin. Wielkie Gułtowy pod Wrześnią.

Teatr miejski Kellera. W piątek, 10 stycznia. Alessandro Stradella, opera liryczna w 3 aktach Flotowa.

Majętność Łowiczek z przyległościami, położona w Królestwie Polskim w okręgu Radziejewskim, odległa dwie mile od granicy Pruskiej, pół mili od budującego się

Młockarnie (walec cały z kutego żelaza bez drzewa i lanego żelaza), z przyrządem całkowitym do bukwania koni-czynny:

Przybyli do Poznania. Dnia 9 stycznia. BAZAR. Właściciele dóbr hr. Stecki z Petersburga, hr. Plater z Proch, Koczorowski z Goli, Szodrski z Osieka, Lebkowski z Król. Polskiego, Kamiński sen. i jun. z Rosyi.

częstokonne 220 tal., trzykonne 190 tal., parokonne 170 tal. Sieczkarnie 30 do 90 tal. Machiny do zacieru własnej konstruk. 40 tal. Machiny do siekania ćwikły 12 tal. Szkołkie brony 10 tal. Wrzesińskie pługi 6 tal.

H. Szczepański, Fabrykant machin. Wielkie Gułtowy pod Wrześnią.

POD CZARNYM ORZEM. Właściciele dóbr Radoński z Gdanowa, technik Hamilton z Królewca, obyrzista Kryszewicz z żoną z Czarnkowa. HOTEL PARYSKI. Właściciele dóbr Majewski z Zbytki, Busse z Karolinowa, kapitalista Bukowski z Wrocławia, dziekan Dydyński z Klecka, obywatel Kirschenstem z Kostrzyna, dzierżawca Majewski z Ochodza.

DZWONKI DO SANEK podług najnowszych wzorów, z buńczukami i bez takowych poleca jak najtaniej G. Schönecker, przy Garbarach 16.

Na dniu 7. t. m. w Środzie zabrał mi ktoś dubeltówkę w stancyi u p. Huettnera zapewne przez omyłkę. Upraszam o łaskawe odesłanie téjże do Włociejewek pod Xiążem.

BUUSCHA HOTEL RZYMSKI. Właściciele dóbr Giebel z Szlaska, Ifland z żoną z Piotrowa, kupcy Kunze z Lipska, Grefe z Wrocławia, Maisch z Pforzheim, Meyer z Berlina, Schulz z Magdeburga, fabrykant Möncher z Hanoweru.

Ogrodnik niezonaty, dobrém świadectwem polecony znajdzie miejsce w Władysławowie pod Czarnkowem.

HOTEL BERLINSKI. Właściciele dóbr baron Reitzenstein i Klug z Rabowca, porucznik pozasł. Lorenz z Wrocławia, komisarz Barsekow z Szamotuł, nadlesniczy Seiler z Winnogóry, kupcy Friedmann z Wrocławia, Grünberg z Wrześni, Joseph z Pleszewa.

Ucznia potrzebuje Cukiernia Albina Gruszczyńskiego.

Table with financial data: Kurs giełdy w Berlinie, Papieru pruskie, Pożycz. dobrow., Obligii długu skarbu, Listy zast. March., Pomor., W. Ks. Pozn., Szlaskie, Prus Zach., rent. March., W. Ks. Pozn., Pr. Wsch. i Zch., Nadreńskie, Salskie, Szlaskie, Paptery zagraniczne, Austr. metall., Pożycz. narod., Obligii 250 fl., Rosy. 5 pozy. Stiegl., 6. Columns include % and values.

Table with financial data: Rosy. pozy. angl., Polsk. obligii skarbu, Cert. A. 300 zł., B. 200 zł., Lis. z. n. w R. S., Ob. cztk. 500 zł., Pieniądze, Frydrychsdory, Lujdory, Złota funt. cel., Srebro dito., Salskie bil. kas., Niem. bank., Austr. bank., Polskie bil. bank., Disk. bank. od weksli, Akcje kolei żelaznych, Berl. Anhalt., Berl. Hamb., Berl. Pocz.-Magd., Berl.-Szczecin., Wrocl.-Freib., najnow., Brzeg-Niskie., Kozło-Bogumin., pierwot., Dolno-Szl.-March., Dolno-Szl. kol. pob., pierwot., Póln.-Fryd.-Wilh., Górno-Szl. A. i C., Lit. B., Opol.-Tarnowic., Starogr.-Pozn.

Table with financial data: Póln.-Fryd.-Wilh., Gór.-Szl. Lit. A., Lit. B., Lit. E., Lit. F., Starog.-Pozn., II. Em., Kurs giełdy w Wrocławiu, Papieru i pieniądzu, Frydrychsdory, Lujdory, Polskie bil. bank., Austr. banknoty, Nowa Waluta Austr., Wroclaw obl. miejskie, Poznań. List. Zast., nowe, Lit. B., Lit. C., Listy Rent., Oblig. prow., Lit. B., Lit. C., Oblig. skarb., obl. czastk. à 500 zł., Austr. pożycz. narod., Minerwy akcyje, Szlaski bank., tow. assek. ogn.

Table with financial data: Wrocław, 8 stycznia. Na targu: piękna, śred., pośled. sgr. Pszenica biała, Pszenica żółta, Zyto, Jęczmień, Owies, Groch. Na giełdzie: Zyto: na sty. i sty.-luty 45 1/4 pl., luty-marz. 45 3/4 żąd. marz.-kw. 46 żąd., kw.-m. 46-1/4 pl., maj-czer. 46 1/2 tal. żąd. Oléj rzepiwy: w miejscu 12 pl., na sty. i sty.-luty 12, luty-marz. 12 1/2, marz.-kw. 12 3/4, kw.-maj 12 3/4 tal. żąd. Okowita: w miejscu 16 3/4, na sty. i sty.-luty 17 1/2, luty-marz. 17 1/6, kw.-maj 17 1/2 tal. pl.

Table with financial data: Szczecin, 8 stycznia. Na targu: Pszenica: węgpeł 72-78. Żyto 48-53. Jęczmień: 32-37. Owies: 24-28. Groch 48-54 tal. Perki: szefel 28 sgr. Siano: centna 15-20 sgr. Słoma: kopa 5-6 tal. Na giełdzie: Pszenica: w miejscu węgpeł 78-80 tal. wedle jakości. Zyto: w miejscu stare 48 nowe 48 3/4-49 1/4 pl., na sty. 50 żąd., na wiosenną odstawę 50-1/2, maj-czer. 50 1/4 pl., 50 1/2 tal. żąd. Jęczmień: bez obrotu. Owies: w miejscu 27 pl. Groch: drobny wrzący 46 48 tal. Oléj rzepiwy: ceny nie zmienione, w miejscu 12 1/2 pl., na sty. 12 1/2, kw.-maj 12 1/2-1/2 tal. pl. Okowita: ceny niezmienione, w miejscu bez beczki 18, na sty. 18, sty.-luty 18, luty-marz. 18 1/6, na wiosenną odstawę 18 3/4 pl., 18 5/8 tal. żąd.

Table with financial data: Bydgoszcz, 8 stycznia. Pszenica: węgpeł 68-80 tal. wedle koloru i jakości. Zyto: 42-45 tal. Zboża jarzynnego prawie wcale nie przywieziono na targ. Groch: 42-46 tal. Owies: szefel 25-27, sgr. Okowita: 8000% Trallesa 17 1/4 tal. Perki: szefel 15 sgr.

Table with financial data: Akcje Szlaskich kolei żelaznych. Freiburg, now. Emis., obl. z praw. pierw., Głog.-Zegan., Brzeg-Niskie., Doln.-Szl.-March. z pr. pierw., Górno-Szl. Lit. A. i C., Lit. B., obl. pr. pierw., Lit. E., Lit. F., Opol.-Tarnow., Kozło-Bogumin., obl. z pr. pierw.

Table with financial data: Kurs stow. kup. w Poznaniu, dnia 8 stycznia. Prusk. obl. skarbu., pozy. skarbu., Pozn. List. Zastaw., nowe, Szl. List. Zast., Zach. Prusk., Polskie., Pozn. List. Rent., obl. miejsk. II. Em., obl. prow., akc. bank. prow., Star.-Pozn. ak. kol. żel., Górno-Szl. dito A., obl. z pr. pierw. E., Polskie banknoty., Najnowsza pożyczka pruska.